

W Polsce poziom ksenofobii nie był tak wysoki od 1968 r.

Newsweek

SEBASTIAN KLAUZIŃSKI

10.11.2017

- Postawa w sprawie uchodźców i obcych nie zmieniła się pod wpływem osobistych traumatycznych doświadczeń Polaków, ale pod wpływem mediów i dyskursu politycznego. Jako socjolog i praktyk rozumiałem, że mowa nienawiści przekłada się na przestępstwa z nienawiści. Nie przypuszczałem jednak, że ta korelacja będzie aż tak mocna – mówi Rafał Pankowski, socjolog i politolog, profesor Collegium Civitas, zastępca redaktora naczelnego magazynu „Nigdy Więcej”.

Newsweek: W sobotę kolejny Marsz Niepodległości, największa nacjonalistyczną impreza w Europie. Pan mówi, że „w Polsce poziom ksenofobii nie był tak wysoki od 1968 r.” Może pan jednak wyolbrzymia...

Dr hab. Rafał Pankowski: Oczywiście kontekst jest zupełnie inny, inne są czasy, inny ustrój. Każda tego rodzaju figura retoryczna może być podważona. Jednak jeśli chodzi o obecność idei ksenofobicznych, nacjonalistycznych czy rasistowskich w przestrzeni publicznej, to trudno byłoby przywołać moment w naszej najnowszej historii, kiedy skala tej obecności byłaby większa. Już w Traktacie Poetyckim w 1957 r. Czesław Miłosz napisał, że „jest spadkobiercą ONR-u partia”. Oczywiście wtedy to była zmutowana wersja totalitarnej ideologii ONR. Dziś mamy do czynienia z otwartym działaniem organizacji o nazwie ONR, to powrót wprost do ideologii z lat 30., czyli odbicie modelu faszystowskiego.

Ale dziś ONR to margines. Mieliliśmy marsze w Warszawie. Kilkaset osób przeszło z flagami i groźnymi minami przez Krakowskie Przedmieście.

Ten tylko częściowo słuszny argument słyszymy od wielu lat. Pan mówi o kilku marszach, dla mnie najważniejszy był ten z 1 sierpnia. Na zgromadzeniu pod szyldem ONR uczestników było kilkanaście tysięcy. ONR zdołał przez swego rodzaju manipulację swoje zgromadzenie zorganizować w takim czasie i miejscu, że gwarantowało to dużą frekwencję. Tego typu manipulacja jest charakterystyczna i dobrze ilustruje zjawisko zawłaszczania rocznic i świąt narodowych przez nacjonalistyczne ugrupowania. Tak samo jest od dawna z 11 listopada. Gdyby chodziło tylko o działaczy ONR, osób biorących udział w marszu byłoby pewnie mniej. W połowie lat 90. kiedy rozpoczynaliśmy działalność jako „Nigdy więcej”, założyciel stowarzyszenia, św. pamięci Marcin Kornak wiele razy protestował przeciwko bagatelizowaniu takich zjawisk. Margines może urosnąć i na naszych oczach przestaje być marginesem.

Argumenty prawej strony są takie: kiedyś poziom ksenofobii był taki sam, tylko dzisiaj, w dobie internetu, wiadomości o rasistowskich atakach szerzej się rozchodzą. Obcokrajowców jest więcej, więc więcej jest też ataków, a poza tym, to są to tylko incydenty; promil w liczbie wszystkich postępowań. Prawie połowa z 1600 przestępstw z nienawiści w 2016 r., wg danych Prokuratury Krajowej, dotyczy rasistowskich publikacji w sieci. A kto by się przejmował internetowym hejtem.

Oczywiście, że ksenofobia nie jest nad Wisłą nowym zjawiskiem. Jednak nasze obserwacje wyraźnie pokazują, że pewną cezurą jest rok 2015. I nie chodzi tu o wybory parlamentarne, ale o coś, co zdarzyło się wcześniej. Latem 2015 r. była kulminacja kryzysu uchodźczego. Skrajna prawica: narodowcy, Kukiz, Korwin ścigali się o to, kto jest bardziej antyuchodźczy, antymuzułmański, antyimigrancki – te kategorie się oczywiście zacierają. We wrześniu 2015 r. odbyła się spektakularna manifestacja ONR przed Pałacem Kultury, która może symbolizować moment przełomowy, ten czas, kiedy hasła skrajne pojawiły się szerzej w życiu publicznym. Od tamtej pory islamofobia bez muzułmanów pojawiła się na wielką skalę. Tak jak kiedyś mówiło się o antysemityzmie bez Żydów, ewentualnie antykomunizmie bez komunistów. Chodzi o pewien konstrukt ideologiczny, dość prymitywny, którym posługują się działacze skrajnej prawicy,

zbudowany na sloganach typu „Polska dla Polaków” , na którym rozwinęli swoją popularność, szczególnie wśród młodego pokolenia.

Według CBOS z kwietnia 2017, w grupie wiekowej 18-24, 87 proc. młodych Polaków jest przeciwko przyjmowaniu uchodźców.

To jest szokujące. Młodzi ludzie, którzy korzystają z otwartych granic, podróżują czy to w ramach wymian studenckich, pracy czy wakacji są tak zamknięci na innych. To obala naiwną teorię, że sam kontakt międzykulturowy załatwia sprawę tolerancji. Tym tematem interesujemy się jako „Nigdy więcej” od dawna. Okazuje się, że zderzenie ze społeczeństwem wielokulturowym, np. w przypadku wielu Polaków pracujących w Wielkiej Brytanii, wyzwala czy aktywizuje pewne uprzedzenia, które - być może w formie uśpionej - gdzieś tam w nich tkwiły. To widać po wynikach ostatnich wyborów wśród Polaków głosujących w Anglii. I ugrupowania Pawła Kukiza i Janusza Korwin-Mikkego miały tam dużo większe poparcie niż wśród Polaków w Polsce.

Dlaczego?

Człowiek, który nagle ląduje w obcym środowisku i nie ma wyposażenia kulturowego, które by go przygotowywało do funkcjonowania w społeczeństwie wielokulturowym czuje się obco i często sięga po repertuar kulturowy, który jest mu znany – w tym przypadku, ksenofobiczny nacjonalizm. To świadczy o tym, jak bardzo zaprzepaściliśmy dziedzictwo Polski wielokulturowej. Pokolenie, które pamięta czasy przedwojenne odchodzi. Dzisiaj Polska jest najbardziej homogenicznym krajem w Europie i na tym żerują nacjonałiści. Marsz Niepodległości to nie jest tylko jeden dzień. Wtedy po prostu najpełniej wyraża się ta część współczesnej polskiej tożsamości, którą można nazwać etnonacjonalizmem. W zapomnienie idzie bogactwo wielokulturowej polskiej tożsamości, a dochodzi do afirmacji polskości rozumianej w bardzo wąski sposób, w kategoriach etno-religijnych. Kościół i szkoła przyczyniają się do utrwalania tego stereotypowego, i dosyć nieprawdziwego, wyobrażenia o tym, czym była polska historia. Obawiam się, że to się szybko nie poprawi.

Przecież Kościół mówi, żeby uchodźców przyjmować, widzieć w nich bliźnich.

To są słowa. Z drugiej strony mamy wizytę papieża Franciszka w lipcu ubiegłego roku z okazji Światowych Dni Młodzieży. Papież codziennie mówił o szacunku i tolerancji dla innych, mówił to również na Wawelu. Wiadomo, Wawel to szczególny symbol, jak coś się mówi z Wawelu to waży to dla Polaków więcej. Służbę informacyjno-porządkową w tym czasie pełnili członkowie Młodzieży Wszechpolskiej. W koszulkach z emblematami organizacyjnymi i oficjalną sankcją kościelną. Inicjatorem tego był ksiądz Marek Różycki [na Twitterze pisze o sobie: „Ksiądz, Polak, z przekonania narodowiec, sympatyk Młodzieży Wszechpolskiej” - przyp. red.]. Parę tygodni przedtem spotkał się z nimi kard. Dziwisz. Proszę zobaczyć, grupa, która nie ukrywa, że stoi w radykalnej opozycji do tego, co mówi papież Franciszek, może liczyć na poparcie Kościoła. Paradoksalnie, dla wielu polskich katolików głosem bardziej miarodajnym niż papież jest głos Radia Maryja i księży-nacjonalistów. Syn historyka Normana Davisa, Christian opowiadał mi, a był tego naocznym świadkiem, jak podczas pielgrzymki kibiców na Jasnej Górze modlono się w intencji Janusza Walusia, polskiego rasisty odsiadującego dożywocie w RPA za zabójstwo polityczne. Z kolei parę dni temu, także na Jasnej Górze, odmówiono nawet rozważenia modlitwy w intencji Polski wolnej od faszyzmu.

Przypomnę hasło przewodnie tegorocznego Marszu Niepodległości: „My chcemy Boga”.

W tym roku, tak jak od wielu lat, udział w marszu zapowiadają też neopoganie. Wydawałoby się, że ludzie, którzy odrzucają chrześcijaństwo jako żydowski wynalazek powinni być uznawani za oponentów ONR-u czy MW. Okazuje się, że nie ma problemu, mogą maszerować ramię w ramię. Deklarowana ideologia narodowo-katolicka jest dla nacjonalistów tylko wyznacznikiem pewnego rodzaju tożsamości politycznej, natomiast niewiele ma wspólnego z rzeczywistą motywacją religijną.

Więc skąd to hasło?

Pożyczone od Donalda Trumpa. Odnosił się przecież do niego podczas wizyty w Polsce, nawiązując do pieśni o tym tytule. Jestem przekonany, że to dlatego organizatorzy marszu wpadli na ten pomysł. To nas

kieruje do wątku pobocznego, ale ważnego, jakim jest internacjonalizacja Marszu Niepodległości i - to paradoks - nacjonalizmu. Święto narodowe przyciąga nacjonalistów i faszystów z całej Europy. To walka o białą, katolicką Europę, która nigdy nie istniała. Zresztą to samo dzieje się w Stanach Zjednoczonych. Tegoroczny marsz skrajnej prawicy w Charlottesville, pod hasłem „Unite the right”. Według mnie to bardzo przypominało nasz Marsz Niepodległości.

Nie wiem jak pana, ale mnie przeraża jeszcze co innego. Kiedy widzę kiboli, albo uczestników Marszu Niepodległości wykrzykujących ksenofobiczne hasła, nie dziwi mnie to aż tak. Nie podoba mi się to, ale mnie nie dziwi. Dużo bardziej przeraża mnie, kiedy w postach publikowanych np. przez Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, widzę komentarze nawołujące do „zapędzania do gazu ciapatych” na tle zdjęć ich autorów. Uśmiechnięta starsza pani, elegancki mężczyzna przy drogim samochodzie, kobieta z dzieckiem na ręku.

Internet to w ogóle szczególnie platforma dla głoszenia takich treści. Gdyby chcieć zliczyć wszystkie nienawistne komentarze, to dziennie na pewno byłyby ich setki i tysiące. Tymczasem według danych Prokuratury Krajowej z 2016 r. postępowań dotyczących przestępstw z nienawiści popełnionych w internecie było ok. 800 w ciągu całego roku. Nie bagatelizowałbym internetu, mówiąc, że to tylko tzw. hejt. Internet dzisiaj to element naszej codzienności, dla młodych ludzi wręcz podstawowy element socjalizacji. Nie ma znaczenia, czy niedopuszczalne treści są wyrażane w internecie czy poza nim. Wszystkie są po prostu wyrażane w przestrzeni publicznej.

Parę lat temu często słyszeliśmy, że wyrażaniu rasistowskich treści w internecie sprzyja przede wszystkim anonimowość. Dzisiaj także ta teoria upadła. Przesunęła się norma społeczna. W internecie, mediach społecznościowych widzimy jaki jest dziś poziom ksenofobii w społeczeństwie.

Tylko jak to jest: czy ci ludzie byli wcześniej rasistami, islamofobami itd. i dzięki internetowi po prostu się o tym dowiedzieliśmy, czy stali się tacy w efekcie propagandy?

Myślę, że jedno i drugie. Mogliśmy zobaczyć, jak bardzo nastroje społeczne w Polsce są plastyczne i jak duża jest w tym rola przywództwa politycznego. Wystarczy spojrzeć na stosunek do uchodźców. Według CBOS w 2015 r. zwolenników i przeciwników przyjmowania uchodźców było mniej więcej po równo. W kwietniu tego roku przeciwko jest już 74 proc. Przecież to nie zmieniło się pod wpływem osobistych traumatycznych doświadczeń Polaków, ale przede wszystkim pod wpływem mediów i dyskursu politycznego. Oczywiście przy wykorzystaniu istniejących wcześniej uprzedzeń, stereotypów itd. Jako socjolog i praktyk rozumiałem, że „hate speech”, mowa nienawiści przekłada się na „hate crime”, czyli przestępstwa z nienawiści. Nie przypuszczałem jednak, że ta korelacja będzie aż tak mocna.

Sądzi pan, że argument za przyjęciem uchodźców może być jeszcze dla którejś partii korzystny politycznie? Sejmowa opozycja wije się jak może, kiedy jest mowa o uchodźcach. Raz są za przyjęciem, raz nie. Z ostatnich badań CBOS wynika, że wśród ich elektoratów jest w tej sprawie podział pół na pół, więc nie byłoby to chyba aż tak politycznie ryzykowne.

Może chodzi o sposób mówienia o tym temacie. Polska jest w bardzo złej sytuacji demograficznej. Trzeba podkreślać, że my tak naprawdę dramatycznie potrzebujemy otwarcia na migrantów także z pragmatycznych powodów, w najlepiej pojętym interesie narodowym, o czym nieraz wspominał publicznie np. Paweł Kowal. Nie słyszałem, żeby Grzegorz Schetyna czy Ryszard Petru coś takiego mówili. Zresztą opozycja sejmowa nie potrafi wykazać się - nawet nie odwagą, po prostu nie potrafi stanąć w prawdzie - nawet w sferze symbolicznej. Mocno zapadło mi w pamięć głosowanie w sprawie uchwały ku czci Narodowych Sił Zbrojnych z pozytywnym odniesieniem nawet do Brygady Świętokrzyskiej. Szokujące jest nawet nie to, że została ona przez większość przegłosowana, ale to, że przeszła jednogłośnie. Jest takie pojęcie jak hegemonia kulturowa autorstwa Antonio Gramsciego. Chodzi o to, że nie ma żadnego głosu sprzeciwu, żadnego dysydenta, takiego jak poseł Stanisław Stomma, który w 1976 r. jako jedyny nie głosował za zmianami w konstytucji PRL. W polskim Sejmie AD 2017 nie było nawet jednego sprawiedliwego. Okazało się, że partie, z nazwy liberalne, mają bardzo słaby kręgosłup ideowy. Jeśli chcemy zmieniać tę coraz bardziej brunatną rzeczywistość, to potrzebujemy sprawiedliwych.